

4) Staje Pałkowska Franciszka i legitymując się zielonym wykazem niemieckim z dnia 3.kwietnia 1942. n4.492060 oświadcza. Wobec mającej nastąpić w najbliższych dniach ekshumacji zwłok mojego syna Bronisława, leżącego wraz z innymi w lesie kokoszewskim, chciałabym do protokołu sądowego złożyć pod przysięgą swoje zeznania dla użytku władz.

Po pouczeniu o karalności za fałszywe zeznania i po zaprzysiężeniu zeznaje.

Nazywam się Franciszka Pałkowska z domu Scharmach, urodziłam się 13.9.1893 w Więckowach, jestem wyznania rzym.kat., zona robotnika, zam. w Starogardzie [REDACTED].

W czasie oblawy jaka niemcy urządzili dnia 13.września 1939r. w barakach przy ulicy Gdańskiej nie rozpoznałam niemca umundurowanego który wszedł do mojego mieszkania i kazał mężowi mojemu wyjść. Mnie z mieszkania wyjść nie było wolno. Widziałam jednak, że syn mój Bronisław, który spał w przybudowce, wyprowadzony został w koszuli i spodniach. Męża zwolniono i opowiadał on, że niemcy zabrali Bronisława liczącego wówczas 19lat, oraz Jana liczącego lat 21. Co z nimi się stało mąż nie zauważył. Nazajutrz zaniósłam do więzienia marynarkę i trzewiki dla Bronisława. Do więzienia mnie nie wpuszczono. Strażnik przy wejściu obiecał, że synowi Bronisławowi rzeczy odda. Po południu natomiast dowiedziałam się od syna Jana, że Bronisław został wywieziony autem. Udałam się do więzienia po zwrot rzeczy. Zwrocono mi je i po tym przekonałam się, że Bronisław został zabity i że nieprawdą jest co mówili niemcy, jak również m.i. i ten strażnik, że część aresztowanych wywieziono na roboty do Gdańska, bo przecież nieubranego i bosego na roboty by nie wywożono. Po kilku dniach rozeszła się pogłoska, że wywiezieni z baraków samochodem leżą zabici w lesie, kokoszkowskim. Dzieci moje nie pozwoliły mi udać się tam. Syn Jan udał się tam na rowerze, jednak po powrocie mówił mi że nikogo nie znalazł. Dopiero po kilku dniach, kiedy wiadomym było, że kilka osób było w lesie, syn przyznał się wobec mnie do tego, że brata widział w lesie wśród innych zabitych, i że na miejscu z nim był jego kolega narodowości niemieckiej Robert Klatt, którego

ciekawilo czy prawdziwa jest pogloska o lezacych w lesie zabitych polakach. Wyjeli oni synowi Bronislawowi z kieszeni spodni chusteczki i mały scyzoryk. Klatt mi ten scyzoryk kilka dni później pokazywał. Lezacych w lesie nie widzialam, bałam się pójsc i dzieci mnie też nie puszczały. Mąż moj probował udać się na miejsce ale widzial w lesie SS-owców i się cofnął.

p.p.p.

/-/ Franciszka Pałkowska